

Do góry

Boska komedia, reż. Krzysztof Garbaczewski, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie

Dominik Gac

aAaAaA



"Boska komedia", reż. Krzysztof Garbaczewski, materiały organizatora

„Do góry” – powtarzają raz po raz aktorzy, z których kilkoro wspina się po dominującej scenograficznie instalacji Aleksandry Wasilkowskiej. Na środku sceny piętrzy się ułożona jakby z dużych klocków Góra Czyścćowa. Po jednej stronie wyrasta z niej otwarta ku górze ogromna dłoń, po drugiej skierowany w podłogę palec. Gdy scena zacznie się obracać, zobaczymy wydrżony rewers konstrukcji, będący przekrojem piekła z dużym telewizorem, na którym wyświetlają się obrazy z używanej przez aktorów kamery. Front instalacji przypomina odbicie eksplorowanych przez reżysera VR-owych

przestrzeni z całą ich zniechęcającą chropowatością. Wirtualny wymiar wyświetla się zresztą na ekranie u góry sceny – działa w nim czwórka performerów w goglach, błakających się po proscenium. Ich (na początku) wielogłowe i wielorękie awatary przypominają deformacyjne kostiumy aktorów, zaprojektowane przez Sławomira Blaszewskiego. Umieszczone na widowni aureole migoczą cyframi „3” i „9”. Świat *Boskiej komedii* Krzysztofa Garbaczewskiego jest tajemniczy, pełen symboli i kiczu.

Zaludnia go wiele postaci. Aktorzy mobilni i tacy, którzy kurczowo trzymają się miejsca. Zamaskowana postać z cyfrową aureolą, koroną i anielskimi skrzydłami stoi przez całe przedstawienie niby pomnik, co jakiś czas uderzając w trzymany przez siebie gong. Każde uderzenie zwiastuje obroty sceny symbolizujące kolejne infernalne kręgi. Wszyscy jednak ciążą ku górze. I z tego tylko przyciągania i nieustającej oraz niespełnionej wędrówki na szczyt dąłoby się wyczytać niejedną historię, nie tylko o podróży bohatera poematu Dantego. Ale i opowieść o człowieku na drabinie bytów, lub zapis wspinaczki od Artaudowskiego zniszczenia Boga do nieosiągalnej acz upragnionej teofanii, jak i błakania się po pustyni, gdzie zwodzą miraże i dobiegające znikąd głosy. Garbaczewski w swoim nowym spektaklu, czy też – jak sam to określa – „medytacji teatralnej” uruchamia wir samotłumaczących się archetypów i toposów. Jeśli ktoś chce, może ułożyć z tego własny świat. O ile przez te dwie godziny nie uśnie.

Boska komedia w Teatrze Powszechnym jest męcząca, momentami wręcz nieznośna w swym powolnym rytmie rozciągających się nitek kleju pomiędzy odrywany kartkami. Zapisano na nich ważne rzeczy i co jakiś czas niektóre z nich docierają do widzów. Ale niezwykle trudno się nimi przejąć. Może poza początkiem, gdy Sandra Korzeniak mówi monolog ułożony z fragmentów *Skończyć z sądem bożym* Antonina Artauda. Chrapliwy, jakby przyduszony głos oczyszcza się i nabiera mocy. Aktorka zmienia rejestry szaleństwa: od groteski do nawiedzenia, obłąkanego głoszenia nowiny o człowieku chorym, ponieważ źle skonstruowanym. Człowieku, który musi wyskrobać z siebie Boga. Takim człowiekiem w spektaklu jest Poeta (Julian Świeżewski). Rodzi się pytanie, czy po usunięciu Boga można wejść do chrześcijańskich zaświatów? Właściwie dlaczego nie? Bóg umarł, świat nie – zaświaty pewnie też ocalał. Tylko co w nim jest? I jak się do niego dostać? Susan Sontag w swoim słynnym eseju o Artaudzie wskazuje na obsesję materii i wynikające z niej zniewolenie duszy. Słysząc to wyraźnie w monologu Korzeniak. Sontag pisze, że Artaud „snuje fantazje o posiadaniu ciała czystego, pozbawionego narządów i szaleńczego żądz”. VR-owe awatary zdają się być ułomną, prowizoryczną odpowiedzią na tę potrzebę.

Korzeniak będzie powracać jako Beatrycze. Na dźwięk jej imienia ktoś niby echo dorzuca: „słodczyce”. Dziecinne rymowanki, echolalie, dziwne wtręty, zaśpiewy i pomruki pojawiają się co jakiś czas, ni to sklejać, ni rozklejać Dantejskie strofy. Pomagają ocknąć się z drętwoty, w którą zapęda bezlitosne klepanie kolejnych wersów na jednym tonie, w którym celują rozmawiający ze sobą Poeta i Wergiliusz (Paweł Smagała). Można odnieść wrażenie, jakby twórcy celowo zniechęcali do zaangażowania w tekst. Jeśli jest w tym idea niepostrzeżonego, nieomal podprogowego działania pozornie tylko wyeksponowanym słowem, to chciałoby się wytchnienia od odruchowego gonienia za znaczeniami. Takiego komfortu jednak *Boska komedia* nie daje. Pozostają więc zmagania z koncentracją.

Leżący na postumencie, nieruchomy Arkadiusz Brykalski, który zgodnie z obrotami sceny pojawia się i znika, traktuje Dantego nieco lepiej, w przeciwieństwie do Mamadou Góo Bą, którego występ budzi duży niedosyt. Garbaczewski, choć próbuje, nie wykorzystuje wokalnego potencjału Senegalczyka. Jego śpiewy (intonuje między innymi *Ne Me Quitte Pas* i *Bogurodzicę*) oraz melorecytacje, zamiast uwodzić, nużą. Podobnie zresztą z raperem Bartusiem 419, który kilkakrotnie wychodzi na proscenium i posilując się kartkami, wygłasza płomiennie pretensjonalne manifesty do rachitycznych bitów z industrialnych okolic (za sugestywną choć powściągliwą muzykę odpowiada Jan Duszyński). W pewnym momencie rzuca nawet wściekle, jakby chciał uprzedzić atak: „chcecie bardziej zrozumiałego spektaklu!”. Cóż, ja chętnie. Młodzieńczy gniew rozplywa się w magmie nudy. Debiutujący w roli dramaturga dwudziestoletni raper Koza proroczo nawijał w jednym ze swoich utworów: „pointa tego gówna nie będzie multimedialna”. Jego album *Mystery Dungeon* charakteryzuje intensywność: neurotyczna i paranoiczna zarazem. Odsłuch płyty uświadamia kolejną straconą potencję. Nic z tej erudycyjnej, wścieklej zapamiętałości nie przeniosło się na teatralną scenę. Choć łatwo zrozumieć, dlaczego Garbaczewski zwrócił uwagę na rapera. Świat *Boskiej komedii* w Powszechnym to jego świat: „nie ma to znaczenia, jak blisko jesteś wyjścia”, „neka mnie wizja nieodmknętej furtki / nie będziesz niczym przed obliczem pustym” czy też z utworu tytułowego: „spaleń dziesięć lat pod opoką białej hostii [...] wszyscy umrzemy bezbronni”.

Nieokiełznanie i przesyt, które zdają się cechować twórczość Garbaczewskiego, są w gruncie rzeczy obiecujące. Mozolny puls *Boskiej komedii* można odczytać jako próbę uchwycenia tego płynącego pod każdym spektaklem nurtu, który w kinie Pasolini nazywał „podfilmem mitycznym i infantylnym”. Spektakle Garbaczewskiego mają potencjał zniewalającego teatralnego „hipnotycznego monstrum”. Działania sceniczne stymulują widza do poszukiwania przygód niejako na własną rękę. Brakuje postaci, która byłaby dla nas tym, kim Wergiliusz dla Poety. W podobną podróż, ale z przewodnikiem i z dużo lepszym rezultatem, zabierał ostatnio swoich widzów Lars von Trier w znakomitym filmie *Dom, który zbudował Jack*. Spektakl, odrzucając dramaturgiczność i nie przywiązując wagi do fabularności, jest po trosze zagadką, przewrotną i zwielokrotnioną. Spójrzmy na pochylonego nad głowami manekinów Bartusia 419, który zdaje się medytować nad martwymi obliczami. W tym samym czasie, przybrawszy rysy aktorów, wylaniają się one z wirtualnych piasków czerwonej VR-owej pustyni. Błądzą po niej ciemne awatary, podbiegające co jakiś czas do zasypanej bramy Piekła z wyrzniętą sentencją, pouczającą, aby wchodząc, porzucić nadzieję. Przestroga wydaje się nie od rzeczy w przypadku samego przedstawienia, które odziera nas ze złudzeń istnienia celu. Nie ma pointy, wniosku, raj.

Pozostaje tylko błakanie się po Piekło i Czyśćcu. Diagnoza to smutna, ale i mało odkrywczą, a już na pewno niebudząca grozy. Nie ma w *Boskiej komedii* Garbaczewskiego śladu Artaudowskiego „teatru okrucieństwa”, nie ma też badtripowego dyskomfortu, choć bez wątplenia jest jakiś rodzaj narkotyczności. Wpatrzony ku górze świat to jałowa pustynia, z której sens wypłukuje srebrna rzeka. Brodzą w niej VR-owe awatary, pozbawione zmysłu dotyku. W wirtualnej rzeczywistości nie ma miejsca na pełne doświadczenie rzeczywistości, a przecież teatr często służy nie tyle do jej reprezentacji, ile kondensacji. Nowe przedstawienie Garbaczewskiego zdaje się działać odwrotnie – rozcieńcza. Jego *Boska komedia* jest przede wszystkim belkotliwa, co oczywiście nie przesądza o jej artystycznej wartości. Kłopot w tym, że artysta w tym świecie unieważnionego sądu bożego po prostu belkotczy i nie ma już niczego, co mogłoby przez niego mówić.

06-03-2020

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie

Boska komedia

reżyseria, scenariusz: Krzysztof Garbaczewski

dramaturgia: Koza

scenografia: Aleksandra Wasilkowska

muzyka: Jan Duszyński

wideo: Hanna Maciąg

kostiumy: Sławomir Blaszewski

współpraca i wykonanie kostiumów: Bożena Zaremba, Mieczysław Kudelski

reżyseria światła, VR i animacje: Anastasia Vorobiova

współpraca przy reżyserii światła: Piotr Pielczyński

operator VR: Natan Berkowicz

wsparcie przy projektowaniu VR i tworzeniu awatara: Andrei Isakov

obsada: Karolina Adamczyk, Grzegorz Artman, Bartus 419 (gościnnie), Aleksandra Bożek, Arkadiusz Brykalski, Michał Czachor, Mamadou Góo Bą, Anna Ilczuk, Andrzej Klak, Sandra Korzeniak (gościnnie), Mateusz Lasowski, Paweł Smagała (gościnnie), Julian Świeżewski

premiera: 08.02.2020

KRZYSZTOF GARBACZEWSKI

ALEKSANDRA WASILKOWSKA

JAN DUSZYŃSKI

HANNA MACIĄG

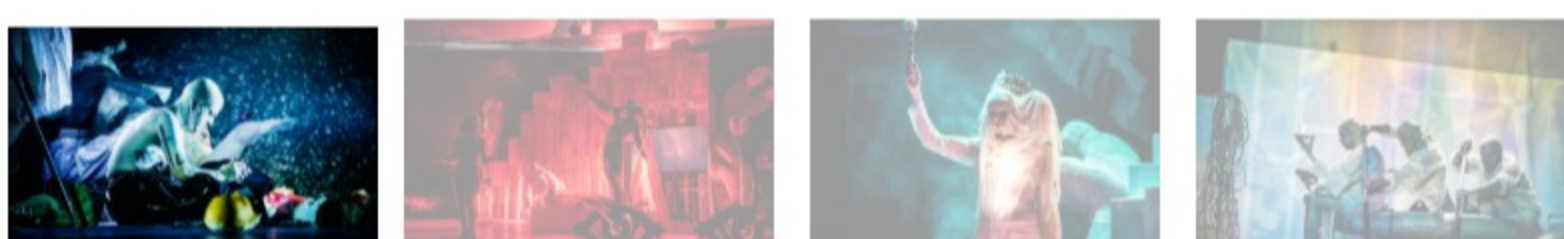
WARSZAWA

TEATR POWSZECHNY IM. ZYGMUNTA HÜBNERA

Boska komedia, reż. Krzysztof Garbaczewski, Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie



Fot: Materiały organizatora



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem


Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

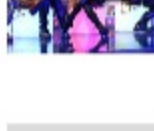
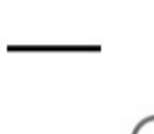
Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



POWIĄZANE TEATRY

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera

PRZECZYTAJ TEŻ

- Maciej Wojtyśko
- Przypadki i Łaska Boska
- Miroslaw Kocur
- O kampie
- Miroslaw Kocur
- Anioły we Wrocławiu
- Konstanty Puzyna
- Wiosna w konfekcji
- Henryk Mazurkiewicz
- Future Perfect?
- Miroslaw Kocur
- Sztuka korzenna

BĄDŹ NABIEZĄCO

